

Ks. Franciszek Longchamps de Berier: Dylematy Piłata

Chrystus jest królem, ale jego królestwo przekracza ziemskie panowania – „nie jest z tego świata”. On nie uzurpuje sobie władzy rzymskiego cesarza. Zwraca uwagę na królowanie Boga – mówi ks. Franciszek Longchamps de Bérier w rozmowie z Albertem Mazurkiem dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Nie-ludzki proces”

Albert Mazurek (Teologia Polityczna): „Wtedy powtórnie wszedł Piłat do pretorium, a przywoławszy Jezusa rzekł do Niego: «Czy Ty jesteś Królem Żydowskim?» Jezus odpowiedział: «Czy to mówisz od siebie, czy też inni powiedzieli ci o Mnie?»» (J 18, 33) Wydaje mi się, że w tej rozmowie zawiera się istota całego procesu – jest nią zrozumienie pojęcia „król Żydowski”. Inaczej postrzega je Piłat, inaczej swą rolę widzi Chrystus.

ks. Franciszek Longchamps de Bérier (WPIA UJ): Na pewno mamy do czynienia z relacją bardzo późną. Ewangelia świętego Jana powstała w czasach, gdy wszyscy znali przekazy pozostałych ewangelistów: Marka, Łukasza i Mateusza. To refleksja już nie młodego chłopca – uczestnika wydarzeń, lecz dojrzałego mężczyzny. Jan przedstawia własną perspektywę teologiczną i oczywiście chce powiedzieć coś więcej, niż tylko zdać relację, która jest dobrze znana.

Jezus nie chciał, by postrzegano go jako króla – przywódcę politycznego. Po cudownym rozmnożeniu chleba ukrywał się, nie chciał zostać ogłoszony królem przez ludzi, którzy najedli się do syta. Ale czy uwierzyli? Nie taka powinna być motywacja przyjęcia Jezusa jako Mesjasza. Dlatego też podczas procesu nie odnosi się wprost do oskarżeń, ale prowadząc dialog wskazuje, że chodzi o coś znacznie większego niż królowanie, przynajmniej nie o królowanie tutaj. Ten wątek wielokrotnie pojawia się w rozmowach z faryzeuszami – elitą narodu. Chrystus pokazuje, że jest nie tylko tym, w którym spełniają się proroctwa. Gdy faryzeusze pytają, dlaczego jego uczniowie – wbrew prawu – łuskają kłosa w szabat, Chrystus przypomina, że Achimelek, nie dysponując innymi chlebami oprócz chlebów pokładnych, dał je Dawidowi. To jest odpowiedź rabina – nauczyciela. Do tego Jezus dokłada jeszcze drugą odpowiedź, w której znalazło się objawienie: że jest Panem szabatu. Mamy do czynienia nie tylko z Mesjaszem, ale także z Synem Bożym – Bogiem.

W tym kontekście chciałbym zapytać o odpowiedź Chrystusa. Jak można ją rozumieć? To Objawienie wobec ludu? Rabiniczna gra słów? Właśnie objawienie Bóstwa czy raczej przyznanie się do winy – *confessio*?

Chrystus dba o pedagogię, aby prawda o Nim mogła zostać przyjęta. Dlatego też uzdrowienia w szabat: pokazują, że to jest dzień święty, dzień Boży i tutaj działa moc Boża. Jego cuda można interpretować na poziomie człowieczeństwa, że mamy oto do czynienia z prorokiem, z kimś wybitnym, z pomazańcem, że przychodzą czasy mesjańskie. Ale co się dzieje dalej? Co jeszcze Bóg chce nam powiedzieć? Bóg chce objawić siebie!

*Jezus nie chciał, by
postrzegano go jako króla –
przywódcę politycznego*

Rozmowa z Piłatem
to dialog z nie-
Żydami, co dla nas
jest bardzo cenne. W
czasach, kiedy św.
Jan pisał Ewangelię,

stało się jasne, że chrześcijaństwo rozwija się nie tylko wśród prozelitów i przychodzących do synagog ludzi dobrej woli, ale też wśród pogan, którzy nie słyszeli o judaizmie, słysząc zaś o Chrystusie wchodzą do Kościoła. Piłat próbuje prowokować Jezusa – „Nie chcesz mówić ze mną? Czy nie wiesz, że mam władzę uwolnić Ciebie i mam władzę Ciebie ukrzyżować” – na co Jezus odpowiada, że nie miałby rządnej władzy, gdyby nie była mu dana. Zwraca się do Piłata i mówi do nas.

Jezus ma znacznie więcej do powiedzenia niż o królowaniu – skoro przyjmujemy jakąś prawdę, jakiś porządek, to według tego porządku będziemy układać cały świat. Nie ma w tym nic złego! Chrześcijaństwo nie jest religią, która mówi, jak się ubierać, co jeść, jak podróżować, ale żąda konkretnej postawy wewnętrznej, której treścią jest wiara. Ortodoksja, czyli wierność treści wiary ma tu centralne znaczenie.

W pewnym momencie w trakcie rozmowy z Chrystusem Piłat pyta o prawdę. Jak możemy to rozumieć?

Jan przedstawia dwóch intelektualistów. Rozmawiają prawie zdawkowo, ale w nielicznych słowach przebija głęboka treść. I ona daje wiele do myślenia. Jest więcej niedopowiedziane niż powiedziane – chyba po to,

aby dać drugiej osobie szansę pomyślenia i przyjęcia racji. Pytanie Piłata to rodzaj wymówki. A jest to wymówka niezwykle współczesna. Jezus ujawnia, że oto przyszedł na świat, żeby dać świadectwo prawdzie, ale Piłat w ogóle nie chce o tym rozmawiać.

To pewna interpretacja Janowa, która sprawiła, że wielu ludzi myślało potem o Piłacie bardzo pozytywnie. Prawosławni Koptowie uznali go wręcz za świętego. Apokryficzny „Cykl Piłata”, tzw. Acta Pilati, przedstawił go jako człowieka odmienionego spotkaniem z Jezusem. I my chcielibyśmy wierzyć, że każdy, kto spotyka osobiście Chrystusa, może się zmienić. „Spotkanie” Jezusa z łotrami na krzyżu nie napawa aż takim optymizmem: co prawda jeden mówi, że „chce”, natomiast co do drugiego nie mamy pewności, że coś w jego życiu zmieniło się po spotkaniu z Chrystusem. Ewangelie o tym milczą.

*Pytanie Piłata o prawdę to
rodzaj wymówki*

Marzymy o tym,
wyobrażamy sobie,
że Piłat zmienił się
do tego stopnia, że
niektórzy autorzy

apokryfów pisali, że zginął śmiercią męczeńską; pojawił się nawet pomysł, iż zmarł na krzyżu (co niemożliwe, bo Piłat był obywatelem rzymskim, a ukrzyżowanie nie było „dostępne” dla Rzymian – należało Rzymianina ściąć, jak postąpiono na przykład ze św. Pawłem).

Jeszcze przed procesem Jezusa u Piłata odbyło się przesłuchanie przez Sanhedryn. Właśnie do niego – abstrahując od wątpliwości historycznych dotyczących tego, czy mógł w ogóle się zebrać –

**chciałbym się odnieść. Padają tam oskarżenia o bluźnierstwo.
Najwyższy kapłan w iście teatralnym geście rozdziera szaty...**

Moim zdaniem to nie teatralność, lecz gest znaczący. Skoro pojawiły się problemy z udowodnieniem winy, przesłuchanie bierze na siebie arcykapłan. W istocie rozdarcie szat jest wyrazem autentycznej rozpacz, wręcz żałoby religijnej, że zdarzyło się coś niesłychanego – doszło do bluźnierstwa! I nie potrzeba więcej dowodów! Spójrzmy, że symboliczne rozdarcie szat następuje również w momencie śmierci Jezusa, gdy zasłona Świątyni rozdziera się na dwoje. Jakby Ojciec rozdzierał swoje szaty w momencie śmierci Syna i opuszczał miejsce Święte Świętych, miejsce Jego stałej obecności.

Czy można powiedzieć, że w świetle prawa żydowskiego faktycznie doszło do bluźnierstwa?

A czy członkowie Sanhedrynu byli w stanie uwierzyć, że człowiek, który przed nimi stoi, jest Bogiem? To też centralne przed każdym z nas. Kim jest Jezus Chrystus? Czy jest tylko prorokiem, wybitnym nauczycielem? Bez wątplenia porywał tłumy. Czy to człowiek, który ma konkretną propozycję prawa, w szczególności moralnego? Jako chrześcijanie nie głosimy systemu moralnego, nie głosimy instytucji, a tym bardziej prawnego. Głosimy osobę – Jezusa Chrystusa. Dlaczego? Bo głęboko wierzymy, że jest nie tylko człowiekiem, lecz także Bogiem.

Fundamentalne pytanie dla Sanhedrynu jest takie: czy wiedzą, czy mogą wiedzieć, z kim naprawdę mają do czynienia? Szatan, który kusił Jezusa na pustyni, najwyraźniej nie miał takiej świadomości. Widział człowieka bliskiego Bogu... Do samego Boga chyba by się nie zbliżał z kuszeniem.

Jednak Sanhedryn nie miał wątpliwości, że Jezus zbluźnił. Tak odczytują jego Objawienie.

Najwyższy kapłan pyta Chrystusa podwójnie: „Czy ty jesteś pomazańcem, Mesjaszem? i czy ty jesteś Synem Bożym?” Wie, że Mistrz z Nazaretu nie może nie udzielić odpowiedzi na pytanie, zadane przez reprezentację całego narodu – Sanhedryn. Chrystus musi objawić się niezależnie od konsekwencji.

*Każdy musi sam wydać
orzeczenie w sprawie Jezusa,
określając się, czy wierzy w
Jego Bóstwo*

Pomazaniec i Syn
Boży. Co to znaczy?
Co Żydzi mogą
rozumieć przez te
określenie? I tu
ukazuje się
pedagogia Pana

Jezusa, który odpowiada – doskonale znaną – wizją Daniela: „Odtąd ujrzycie Syna Człowieczego, siedzącego po prawicy Wszechmocnego, i nadchodzącego na obłokach niebieskich”. Chrystus własnemu narodowi objawia się jako Bóg. I wtedy arcykapłan rozdziera szaty, wyrokując: „Zbluźnił!”, czyli dokonał niesłychanej uzurpacji

W 1933 roku „Sanhedryn” zbiera się niejako po raz drugi. Trybunał składający się z pięciu Żydów orzeka, że skazanie Jezusa było największym błędem ludzkości, zaś sam Chrystus był niewinny.

To są współczesne próby... Rozwiązaniem nie będzie jakiegokolwiek nowe orzeczenie w sprawie Jezusa. Je zresztą musi każdy sam wydać, określając się, czy wierzy w Bóstwo Jezusa. W odniesieniu do tego, co stało się wtedy, możemy tylko próbować zrozumieć racje stron. Niedawny gość mojej Katedry Prawa Rzymskiego, prof. Josef Weiler – prawnik, praktykujący żyd, który bronił obecności krzyża w szkolnej klasie przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka w słynnej sprawie „Lautsi przeciw Włochom” – w kontekście procesu Chrystusa powołuje się na Księgę Powtórzonego Prawa 13,2-6:

„Jeśli powstanie u ciebie prorok, lub wyjaśniacz snów, i zapowie znak lub cud, i spełni się znak albo cud, jak ci zapowiedział, a potem ci powie: «Chodźmy do bogów obcych – których nie znałeś – i służmy im», nie usłuchasz słów tego proroka, albo wyjaśniacza snów. Gdyż Pan, Bóg twój, doświadcza cię, chcąc poznać, czy miłujesz Pana, Boga swego, z całego swego serca i z całej duszy. Za Panem, Bogiem swoim, pójdziesz. Jego się będziesz bał, przestrzegając Jego poleceń. Jego głosu będziesz słuchał, Jemu będziesz służył i przyłgniesz do Niego. Ów zaś prorok lub wyjaśniacz snów musi umrzeć, bo chcąc cię odwieść od drogi, jaką iść ci nakazał Pan, Bóg twój, głosił odstępstwo od Pana, Boga twego, który cię wyprowadził z ziemi egipskiej, wybawił cię z domu niewoli. W ten sposób usuniesz zło spośród siebie.”

Joseph Weiler argumentuje, że Sanhedryn postąpił słusznie i miał pełne uzasadnienie dla swej oceny, ponieważ Jezus – mimo, że dokonywał znaków i cudów – nawoływał, aby pójść „do bogów obcych”. I dlatego zasłużył na śmierć, a swoją drogą ta śmierć przyniosła Nowe Przymierze – właśnie w Jego krwi. Taka interpretacja

starotestamentalnej Księgi Powtórzonego Prawa prowadzi do religijnej obrony Sanhedrynu, gdzie obie strony wychodzą usprawiedliwione: Wysoka Rada postępowała zgodnie ze Starym Przymierzem, Jezus ukazał spełnienie w Nim prorocत्व i zaświadczył o swym Bóstwie, co przynosi zbawienie wszystkim, przystępującym do Nowego Przymierza.

Zdaniem Weilera członkowie Sanhedrynu doprowadzili do śmierci Chrystusa, ale byli usprawiedliwieni, a On był usprawiedliwiony, bo mówił prawdę

To prowokuje nas do rozważań nad samym procesem. Proces Chrystusa doprowadził do śmierci krzyżowej, śmierć na krzyżu do odkupienia. Czy to dobrze, że

zapadł właśnie taki wyrok?

Podobnie bywało z oceną postawy żony Piłata: czy to pozytywna postać, czy negatywną? Różnie ją postrzegano. Z jednej strony, dobra kobieta ujmuje się za Jezusem. Z drugiej, czarny charakter, który zagraża temu, aby odkupienie się dokonało, skoro próbuje odwieść Piłata od wydania wyroku na Jezusa – przecież tylko śmierć na krzyżu doprowadzi do naszego zbawienia. Wracając do Sanhedrynu, zdaniem Weilera, jego członkowie doprowadzili do śmierci Chrystusa, ale byli usprawiedliwieni, a On był usprawiedliwiony, bo mówił prawdę. U konsekwencji całego zdarzenia umarł i nas odkupił. I aktualne pozostaje pytanie o prawdę. Czy ją dostrzegamy? Czy jest nam dostępna? Czy jesteśmy w stanie ją przyjąć?

Tymczasem Żydzi ustalili, że Jezus zbluźnił, ale nie mają możliwości prawnych, by go akurat za to skazać. Muszą znaleźć oskarżenie, które w oczach władzy rzymskiej prowadziło do wyroku śmierci. Udają się do Piłata, aby zarzucić Chrystusowi wicherzycielstwo, namawianie do niepłacenia podatków i – od czego zaczęliśmy rozmowę – uzurpację władzy królewskiej.

Oskarżają o coś, co dla nich samych nie ma wielkiego ciężaru gatunkowego. Co innego dla rzymskiego namiestnika, który interesował się przede wszystkim zabezpieczeniem granic, zbieraniem podatków i utrzymaniem porządku w mieście, i w prowincji. Wystąpili zatem do Piłata z poważnym oskarżeniem.

*Chrystus nie uzurpuje sobie
władzy rzymskiego cesarza –
On zwraca uwagę na
królowanie Boga*

W Dziejach
Apostolskich mamy
ciekawą w tym
kontekście przykład:
w Koryncie oskarżają
św. Pawła, obywatela
rzymskiego, przed

namiestnikiem Achai (zresztą bratem filozofa Seneki), ale o kwestie religijne. Dlatego Galion z miejsca ich wyrzuca, sugerując że gdyby chodziło o poważne sprawy, z pewnością „zająłby się nimi jak trzeba”. A tak za nieistotny traktował spór o jakieś wierzenia.

Oskarżyciele Chrystusa przyjmują bardzo sprytną taktykę – posuwają się wręcz do szantażu. Mówią do Piłata: „[j]eżeli Go uwolnisz, nie jesteś przyjacielem Cezara. Każdy, kto się czyni

królem, sprzeciwia się Cezarowi”

To pokazuje dylemat, przed którym stał Piłat. Członkowie Sanhedrynu próbują skłonić go do poważnego zajęcia się sprawą. A mógł się nią zająć „niepoważnie”: odesłać ich i powiedzieć, że ten konflikt go nie interesuje, a nikt o zdrowych zmysłach nie będzie tu mówił, że jest królem. Tymczasem oskarżyciele próbują pokazać, że działalność Jezusa może doprowadzić do potencjalnych rozruchów; że ludzie pójdą za nim jako przywódcą politycznym. Piłat musiał być wrażliwy na tę kwestię – w końcu utrzymał się przy władzy w Judei aż 10 lat. Dbał także o dobre relacje z elitami, co mu zapewniało bezpieczeństwo.

A sam zarzut uzurpacji władzy? Był zasadny?

Wie Pan, to trochę tak, jak zarzuty wobec chrześcijanin. Jesteś chrześcijaninem, to cię zabijemy, wyrzucimy czy będziemy subtelnie dyskryminować. A jaka to zbrodnia być chrześcijaninem? Jest wyrzutem sumienia, musi więc zostać wyrzutkiem.

Chrystus jest królem, ale jego królestwo przekracza ziemskie panowania – „nie jest z tego świata”. On nie uzurpuje sobie władzy rzymskiego cesarza. Zwraca uwagę na królowanie Boga. Chociaż Izrael okupują Rzymianie, to starotestamentalna idea królowania Boga jest wciąż obecna. Jezus mówi, że to Bóg ma być wszystkim we wszystkich. Trzeba mieć Boga za swego króla, natomiast władza polityczna – jak powie św. Paweł – jako taka pochodzi od Boga. Czasem bywa przyjazna, czasem nieprzyjazna; niekiedy chrześcijańska, nierzadko niechrześcijańska.

Trzeba odróżnić te dwie rzeczywistości. Chrystus mówi: „Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga”. Owo środkowe „a” (greckie *kaí*) ma kluczowe znaczenie jako „lecz”. Cezar nie jest wyjęty spod działania Boga. Podatki płacimy cesarzowi, bo to jest rzeczywistość doczesna, lecz i cesarz – jak każda władza – jest pod Bogiem, bo Bóg panuje nad wszystkim.

Można zastanawiać nad tym, czy nie ma jakiejś konkurencji między Bogiem a cezarem?

Zapytałbym raczej, czy działanie Boga odbiera coś cesarzowi? Albo jeszcze bardziej ogólnie, czy władza stanowi sama reguły i decyduje o wszystkim? Czy też musi wziąć pod uwagę rzeczywistość zastaną? A przede wszystkim to, co jest nad nią wyżej. Bardzo pięknie pisze o tym arcybiskup Filadelfii Charles Chaput, który zwraca uwagę na myśl Alexisa de Tocqueville’a, że oto demokracja działa pod warunkiem, że ludzie wierzą i postępują wedle swojej wiary.

„Tocqueville saw that strength of American society, the force that kept the tyrannical logic of democracy in creative check, was the prevalence and intensity of religious belief. Religion is to democracy as a bridle is to a horse. Religion moderates democracy because it appeals to an authority higher than democracy itself”

(Tocqueville widział w intensywnej wierze amerykańskiego społeczeństwa siłę, która chroni demokrację przed tyranią większości. Religia dla demokracji jest niczym uzda dla konia. Kształtuje ją,

ponieważ odwołuje się do władzy wyższej niż sama demokracja – tłum. red.)

To obserwacja z perspektywy amerykańskiej. Mówimy o tym, że władza zawsze jest pod Bogiem. Teraz pytanie, jak wobec Niego władza powinna się zachować? Wschodnia odpowiedź, to połączenie jednego z drugim i cesaropapizm. Na Zachodzie mieliśmy różne wzorce: od wrogości w czasach rzymskich po symbiozę państwa z religią. W czasach św. Augustyna nie było nawet na poważnie pokusy cesaropapistycznej.

Czy władza stanowi sama reguły i decyduje o wszystkim? Czy też musi wziąć pod uwagę rzeczywistość zastaną?

A znacznie późniejszy spór papieża z cesarzem spowodował zauważenie odrębności obu rzeczywistości i porządków:

duchowego i doczesnego, z których drugi musiał być pierwszym przesiąknięty. Różne próbowaliśmy rozwiązać ten problem. Intuicyjnie był dobrze rozumiany – władza Boga jest wyżej. Pytanie, jak to się ma do rzeczywistości politycznej. Oczekujemy, że władza będzie ochraniała wiernych jako wspólnotę, że będzie emanacją wspólnoty. Oczekujemy, że będzie tworzyła sprzyjające warunki dla wolności, żeby spokojnie można było jawnie praktykować swą wiarę. Wszystko w pełnej świadomości, że wierzący wnosi wiele do wspólnoty.

Chciałbym jeszcze wrócić do formuły samego procesu. Nie ulega wątpliwości, że była bardzo elastyczna, także w zakresie orzekania o wymiarze kary. Piłat miał znaczny luz decyzyjny.

Prefekt decydował o wszystkim w tym postępowaniu, a miał takich wiele. Z przekazów historycznych wynika, że dla Piłata życie ludzkie nie miało wielkiego znaczenia. Co się dziwić zwłaszcza w przypadku, gdy stawał przed nim nie-Rzymianin? Pytanie tylko, czy nie powinien – jako człowiek, którego św. Jan przedstawia jako intelektualistę – lepiej nad całą sytuacją, spokojniej się zastanowić?

I ewentualnie wydać inny wyrok?

Albo ich odesłać. Ale dla niego ważniejsza okazała się kalkulacja polityczna. Prawda polityczna – załatwienie sprawy, uspokojenie niepokojów społecznych – była istotniejsza. To, że odetnie człowiekowi głowę, a w przypadku nie-Rzymianina skazuje na okrutniejszą śmierć, miało usunąć problem. Zwłoka wydała się nie potrzebna, a była szansa na spokój w święta.

I to nas prowadzi do próby oceny Piłata. W przekazie Janowym jest pokazany jako intelektualista na urzędzie, któremu zabrakło trochę woli i odwagi.

Piłat to przede wszystkim sprawny i myślący polityk, który umie stawiać pytania; dla którego jednak racja polityczna jest znacznie ważniejsza niż prawda.

Obok tego mamy przekazy o „niekończących się egzekucjach bez procesów”, które miały miejsce za jego rządów w Judei.

Nie rozkliwiałbym się nad Piłatem. To twardy i pragmatyczny urzędnik. Herod Agryppa pisał do cesarza Kaliguli, że Piłat jest: „nieelastycznego charakteru i nielitościwie twardy”. To raczej nie był sympatyczny człowiek. Uważał, że trzeba trzymać twardo prowincję, a Judea była drażliwym miejscem. Do tego z bardzo charakterystycznym ludem, wyróżniającym się w imperium nie tylko własnymi prawami, lecz przede wszystkim bezkompromisowym monoteizmem; znaczącym wobec politeizmu ówczesnego świata.

A może Piłat był zwykłym tchórzem, który uległ szantażowi ze strony członków Sanhedrynu? Jego pozycja w Rzymie – jako protegowanego Sejana, który przeprowadził nieudany zamach stanu i został skazany na śmierć – była niepewna, pomówienia ze strony prowincjonalnej elity z pewnością jeszcze bardziej by ją zachwiały.

Jego pozycja polityczna faktycznie mogła być w niepewna. Zresztą kłopoty nie były mu potrzebne. To uniwersalna reguła: żadna władza nie potrzebuje kłopotów. Piłat to człowiek, który bez wątpienia dokonał złego wyboru. Jak pisał prof. Henryk Kupiszewski: „nie miał odwagi. Nie było mu dane, by w obronie doczesności nie przekroczyć granicy, której przekraczać nie wolno”. A tą granicą jest przynajmniej ludzkie życie. W końcu wzdrygamy się na myśl o karze śmierci, bo błędu – w przypadku jej orzeczenia – nie można odwrócić. Dla Piłata wydanie wyroku śmierci nie było żadnym problemem – widać życie wtedy

niewiele znaczyło. Prawda, że było wtedy znacznie krótsze, łatwiej było je stracić z powodu nieznanej choroby. Ale zabić, skazać na śmierć? To już wynik ludzkiej decyzji. Teraz śmierć zdaje się nadzwyczajnym zdarzeniem, wręcz zaskakującym, niewygodnym. Niezmiennie zaś kalkulacje polityczne, jak w przypadku Piłata, mogą być bezpośrednim powodem śmierci: jeśli nie fizycznej, to z łatwością każdej innej.

Z ks. Franciszkiem Longchamps de Brier rozmawiał Albert Mazurek